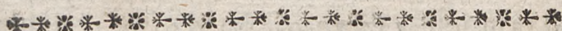
# MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro: XLV.

Dnia 5 Czerwca



I.

*Amicus in adverſis diligendus.*

I.

W Ten czas po morzu lawirować, kiedy
Spokoyna Thetys gładko ſię uściele,
Albo gdy wſzedłſzy cney ſynowie Ledy
Promieniem morſkie uciſzą topiele:
Kochać wiernego przyiaciela w tedy,
Gdy mu Fortuna złotym piaſkiem miele
Klepſydrę życia, à kiedy go miota
Porzucić: wierz mi, nie wielka to cnota.

II.

Ale iak z fali poznać Palinura,
Kiedy ſię nie da przełamać wichrowi,
Nie uſtraſzy go Akwilonu chmura,
Przeciw ſamemu idzie Eolowi;
Tak ſię wydaie przyiaźni poſtura (wi
W nieſzczęścia ſzturmie, gdy przyiacielo-
Nie mieniſz wiary, czy mu złotogłowy
Swiecą, czyli go cień okrył kirowy

III.

Jednakie przyiaźń mieć powinna gusty,
Czy kanar, czy żołć Fortuna podaie,
Tak przy popielcu iak kochać w zapusty,
Nie mieniąc z szczęścia odmianą zwyczaie;
Już tam iest w szczerość bardzo affekt pusty,
Gdzie przy złey dobie konfident odstaie.
Nieszczęście probą kandoru: przymierze
Wierne, Fortuny złość pokaże szczerze.

IV.

Przy winie świadczyć uprzeyme affekty,
A łez koleyną nie chcieć się obchodzić:
Kochać, kiedy się pienią kanarsekty,
Od traktamentow zaś płaczu uchodzić:
Nie iest to przyiaźń, ktora za respekty
Nie powinna się bynaymniey uwodzić:
Tego mi szczerość samego nie płocha,
Co y w nieszczęściu Przyiaciela kocha.

II.

*Non agnoscimus DEOS, nisi iratos.*

I.

Myśli mię suszą, y pytam się siebie,
Szukaiąc na to właściwey przyczyny,
Czemu przy szczęściu nie myślem o niebie
Ale zuchwali w głębsze brniemy winy,
W tey przeciw Bogu stawaiąc potrzebie,
W ktorey z ziemskiemi walczyć musiał syny
Kiedy gorami ciskaiąc y lasy,
Idzie z Jowiszem Tyfeusz w zapasy.

II.

Aż nie ſzukaiąc w Delfie Apollina,
Ani mu biiąc ſtogłowney ofiary,
Nie chodząc, kędy ieſt wieſzcza kortyna,
Y czyſtych Sybill podziemne pieczary,
Krwie nie chyłbaiąc w ogień ani wina,
Jako Marſowi czynił Kwiryn ſtary,
Mam w domu reſpons gotowy: że trwoga,
Pierwſza na ziemi przypomniała Boga.

III

Coż zuchwalſzego nad Człowieka? gdy mu
Jako ze ſmyczy ſzczęście łaſki zmyka;
Samey Junonie nie uſtąpi prymu,
Zadarſzy karku, przeciw niebu bryka,
Niechże ſtrach padnie, alić on do Rzymu
Bierze w oſtrygach poſturę Pątnika,
I czyni przyſiąg łaſztem, wota piſze,
Że go Fortuna pchnie między hołyſze.

IV.

Bieda nas uczy ſzukać BOGA, gdyby
Zawſze był człowiek w fortunie y pierzu,
Nie pomyśliłby o nim bez pochyby,
Stoiąc w brew cnocie, z wyſtępki w przymierzu,
Nie znałby Nieba źwierzchney mocy, niby
Uchylił głowy ołtarzom w pacierzu.
Y także wiele ſzczęścia ſiwor może?
Że cię ruguie z myśli naſzych Boże!

V.

Lepieyże żadney nie day pomyślności,
  Y w wiecznym z nami zoſtaway rankorze,
Kruſz świat pod tobą gromem wſzechmo-
    cności,
  Wytrway na proźby w ſtatecznym uporze;
Staw czoło gniewney pełne ſurowości,
  Y umkniy ręki w twym świętym dozorze,
Kiedy cię tylko znamy przy piorunie,
Gorzkiś nam w cukrze, à ſłodki w piołunie.

VI.

Zeglarzom owym ieſteśmy podobni,
  Ktorzy Ocean w cichey pławiąc flocie,
Kiedy ſię głębia tchem Zefira drobni,
  Niedbaią Thety y Neptunie o cię:
Tylkoż troyzębem wod gładkich poſkrobni
  Przy troyno ſtrzelnym twego Brata grzmo-
Aż ſtyr rzuciwſzy moi marynarze, (cie,
Biią ofiary y kładą ołtarze.

VII.

Tak y my maiąc po plecach wiatr ſpory,
  Y pełną żagle fortuną nadęte,
Niechcemy patrzyć na cię Boże, ktory
  W niewdzięcznych tłoczyſz przez gwałt
    łaſki święte.
Odmieńże pierwſzey dobroci fawory,
  Y odbierz nazad łaſki źle przyięte,
Alić

Alić w pokorze kolan naginamy,
Bo tylko w ſamym ſtrachu BOGA znamy.

III.

*Mora ſcopulus eſt in agendo.*

I.

W zielu złość dawić kazali Mędrcowie,
Nie w ten czas, kiedy w drzewo ſię zabierze,
Na katafalku ktoż ratuie zdrowie?
Albo po ſzwanku karacenę bierze?
Komu, gdy z głodu umrze, kuchmiſtrzowie
Smaczne gotuią Attala wieczerze?
Już to oſtatnià, nadwinąwſzy nogi,
Kamień, na wſtręcie co był, zrzucać z drogi.

II.

Nie rychłość, ziadła ſpraw naſzych trucizna,
Jakiey nie rodzą y kolchickie niwy;
Strzeż, być w myśl poźna nie padła ſiwizna,
Ktoż dobiegł mety y lauru leniwy?
Mogła Cezara potkać ciężka blizna,
Gdyby był Pompei uwinął ſię mściwy,
Ktory znieść mogąc przeciwnika głodem,
Upuścił tryumf, uchodząc odwodem.

III.

Prawda, że prędzey grzyb urośnie w boru,
Ale też przez dzień ieden ſię zſtarzeie,
Gdy Niebo ziemi przyleie humoru,
Y deſzcz ſię ciepły z obłokow poſieie:

Nie

Nie zliczyſz rydzow gęſtego taboru,
Coż kiedy prędko ten oboż zniſzczeie?
Roſſe zaś w ſto lat dźwignąwſzy ſię dęby,
Trzech ſetne tępią ſtarym wiekom zęby.

IV.

Ale że każde podobieńſtwo chromie,
Y dźwigaiąc ſię na ſzczudle potyka,
Radzę poczynać w ſwych ſprawach łakomie,
Y drzeć na ten czas, kiędy ſię drą łyka.
Nie rychłość z wolnà idąc kroki łąmie,
Ktoraż ią wſpomni chwalębnie Kronika?
Jeden Fabiuſz zwłocząc bitne Peny,
Na wiekopomne zaſłużył Kameny.

V.

Drugiego, choćbyś inſze wzniecił ſłońce,
Albo zapalił Cynika latarnie,
Nie znaydzieſz: żartkie odprawuie tońce
Prędkość, by czaſu nie trawiła marnie.
Bierze dalekie Macedo Edońce,
Y Garamanty oſtatnie ogarnie,
Bo piorunowi ieſt podobien, ktory
Błyśnie, wyleci, y uderzy z gory.

VI.

Nie omylił ſię, kto ſzkopułem cnoty
Nierychłość nazwał w rozmyśle leniwą;
Jedneż ta *Scylla* wſtecz odbiła floty,
Y utopiła chwał ochotę chciwą?

Nie

Nie tamuy chęci miedzianymi wroty,
Niech idą w rzeczach imprezą skwapliwą;
Nie daleko się wsławisz nieboraku,
Kiedy poiedzieśz na żołwiu lub raku.

IV.

*Luxus humanæ gulæ insatiabilis.*

I.

Wzrost na trzy łokcie człowiekowi dany,
W dziewięć go piędzi źmierzy trumna długa
A przecie mu są ciasne świata ściany,
Nie wielka z planet niebieskich posługa.
Radby y same orał Oceany,
Gdyby ten żywioł był cierpliwym pługa.
Je, co słoneczna widzi w świecie łuna,
Przecież nie może dołożyć kałduna.

II.

Kuchmistrza nie masz, ktoryby dogodził
Obżarstwa chęci nowin pragnącego,
Choćbyś się y ty drugi raz urodził,
Coś złotych chlebow dla Neronowego
Narobił gustu: ba y ty, coś zgłodził
Na ieden obiad kray państwa twoiego
Domicyanie! ieszcze to nie wiele,
Lub tysiąc wołow szyi karmnych uściele.

III.

Ba iuż ci do tey przyszedł wytworności
Appetyt ludzki, że pieczenią gardzi,

Już

Już się coś widzi w kontr świata grzeczności
Tuczony kapłon albo gąsior, bardzi
Włoskie smakuią z chwastow surowości,
Ostrygi, żołwie, y czym żyią Sardzi;
Gdybyć się przyszło przegłodzić moy bracie,
Nie szukałcibyś gustu w marynacie.

IV.

Weźmiey kronikę starego Kwiryna,
Kiedy świat ieszcze był prosty y szczery;
Za specyały uszła baranina,
Nayzawołańszy bankiet, potraw cztery.
Petercymentu nie znali y wina,
Y iaki maią smak Lunenskie sery,
A przecie przy tey stołu okrągłości,
Swiat w kiełzno wzięli dla mężney dzielności.

V.

My cykorye iemy y romany
Pod zimnym niebem zrodzeni Polacy,
A kiedy na nas wysypią kołczany
Bitnego Krymu saydaczni junacy,
Traw y potaziow miękkością złomany
Animusz, Marsa znieść nie mogąc pracy,
Daie tył sławie: à ci co ślimakow
Nie iedzą, kraią po szyi Polakow.

VI.

Dosyć to łaski Nieba y Cerery,
Że nam obfitym chleb urodzi plonem,
Niechay tam zginą nie strawne selery,
Y pod Auzońskim rodzone tryonem
Kędziory kapust. Lepszey doda cery
Szmat wołu kwaśno uduszony z chrzonem.
Precz indywie! precz przewoźne zioła!
Wolę niż szparag, tłustego kwiczoła.